

sięgała tych głębi, do jakich dotarła muzyka Chopina. Widzieliśmy, do jakich nonsensów i zafałszowań doszła hermeneutyka muzyczna, pragnąca to właśnie zrobić. Wszelkie zracjonalizowanie twórczości artystycznej, nawet w duchu najbardziej słusznej i głębokiej teorii psychologicznej, musi się zawsze zatrzymać przed jednym sanktuarium: przed wielkością i samotnością człowieka twórczego.

(*Przypisek Redakcji do str. 69*). Wyjątek z listu do Tytusa Woyciechowskiego w Poturzynie, datowany z Paryża 12 grudnia 1831 (cyt. według Henryka Opieńskiego: *Listy Fryderyka Chopina*. Warszawa 1937):

„... *Wariacje B-dur* (na które odebrałem przed paru dniami z Cassel od jednego Niemca, zentuzjazmowanego temi Wariacjami, dziesięcioarkuszową recenzję, gdzie po ogromnych przedmowach przystępuje do rozbioru onych, takt w takt — tłumaczy, że to nie są wariacje, jak każde inne, tylko, że to jest jakieś fantastyczne *tableau*. — Na drugą wariację mówi, że Don Juan z Leporellem biega, na 3., że ściska Zerlinę, a Mazetto w lewej ręce się gniewa, a na Adagio 5 takt powiada, że Don Juan całuje Zerlinkę w Des-dur. Plater pytał mi się wczoraj, gdzie ona ma ten Des-dur itd. Umierać z imagacji Niemca, który się uparł, żeby szwagier jego Fétisowi do *Revue Musicale* to podał, od czego mnie pocziwy Hiller, chłopiec z ogromnym talentem, (uczeń był Hummła, którego koncert zaonegdajszy i symfonia wielki efekt zrobiła — jest to w rodzaju Beethovena, ale pełny poezji, ognia i ducha człowiek), ledwie mnie on od tego obronił, mówiąc temu panu Szwagrowi, że to zamiast mądrym jest bardzo głupiem...”